Nr. 16. Kraków, dnia 13 Września Rok 1873.

Wychodzi w **Sobotę**, w objętości najmniej arkusza, przez czas pory kąpielowej od dnia **1** Czerwca do **30** Września.

Bióro Administracyi *w Krakowie* Mały Rynek nr. 431. **Listy, rękopisma i przesyłki** pod adresem *Administracyi* lub też jednego ze współredaktorów.

Pieniądze na przedpłatę i ogłoszenia przesyłane być winny do **Administracyi** *franco*, najlepiéj za przekazem pocztowym.

Przedpłata na pismo *„Zdrojowiska“* (18 numerów) wynosi:
w Krakowie . . . Złr. **1** ct. **50**
z przesyłką pocztową „ **1** „ **75**
za granicą . . tal. **1** sgr. **10**
Numer pojedynczy kosztuje ct. **12**

ZDROJOWISKA

TYGODNIK KĄPIELOWY

WYDAWANY ZE WSPÓŁUDZIAŁEM LEKARZY ZDROJOWYCH

Drów: Blatteisa w Krynicy, Bośniackiego w Iwoniczu, Horodyńskiego w Karolowych-Warach, Ściborowskiego i Trembeckiego w Szczawnicy.

PRZEZ

Dra BOLESŁAWA LUTOSTANSKIEGO.

Przedpłatę i ogłoszenia przyjmują w Krakowie: *Administracye „Zdrojowiska“, „Przeglądu Lekarskiego“, M. Dworski* w Rynku głównym, tudzież *wszystkie Zarządy zdrojowisk krajowych.*

W *Wiedniu* Haasenstein & Vogler Wallfischgasse, Oppelik, Wolzeile Nr. 22. Rudolf Mosse Seilerstätte 2. W *Berlinie, Monachium, Zürichu* i *St. Gallen* R. Mosse, München Windermachergasse 3. W *Hamburgu, Frankfurcie nad Menem, Berlinie i Lipsku, Bazylei Zürichu, St. Gallen, Genewie i Stutgardzie* Haasenstein & Vogler.

Ogłoszenia przyjmują się za opłatą za miejsce wiersza drobnego (petit) po **6** cent. oprócz **30** cent. opłaty stęplowéj.

Tegoroczny sezon kąpielowy.

(*J. K.*) Pora kąpielowa prawie skończona, a ci, którzy zdecydowali się pokrzepić swe siły w krajowych wodach uzdrawiających, wracają do domów nieukontentowani. Bo też kąpielowy rok bieżący, najniekorzystniej wypadł dla nas. Zaraz w początkach Czerwca, jakieś złowrogie głosy odstraszyły wielu, przedwcześnie siejąc trwogę o panującej w Galicyi epidemii, a lubo trwoga ta, jak naówczas była najkompletniej bezzasadną, zgubnie wszakże oddziałała na zdrojowiska krajowe, potrzebujące zawsze pewnego kontyngensu, rzecz można stałych gości.

Zdrojowiska nasze choć nie mające dotąd rozgłosu, bez zaprzeczenia wszakże działają skuteczniej od wielu zagranicznych, jednakowoż i w dziesiątej części nie mają takiego uznania, jak najmniejsze kąpiele zagraniczne, a wielką część ich powodzenia przypisać należy gościom przybywającym z całego obszaru Polski. Przejrzeć tylko listy gości Karlsbadzkich, Franzensbadzkich i innych, a nazwisk polskich można liczyć na sta i tysiące. Zdrojowiska nasze potrzebują poparcia bogatszej klasy naszej ludności, tymczasem kapitały zamiast pozostać w kraju, idą zbogacać opasłych oberżystów i restauratorów niemieckich. Widzieliśmy wiele osób powracających z Karlsbadu, Teplitz i Eger, które w niebogłosy narzekały na zdzierstwo i szaloną drożyznę, spytać się ich, dla czego nie odwiedziły Szczawnicy lub Krynicy, w tej chwili gotowa odpowiedź: „czyż nasze wody mogą iść w porównanie z zagranicznemi“. Błędne to bardzo mniemanie, Wieloliczne rozbiory chemiczne pokazały, że wody galicyjskie są silniejsze i w wielu razach skuteczniej działają od zagranicznych. Żalą się niektórzy, że nie znajdują takiego komfortu i szyku, jak za granicą. Co do szyku, to zgadzamy się zupełnie, tego u nas nie znajdzie. Wody nasze nie mają jeszcze rozgłosu europejskiego i tysiące loret paryskich nie przybywa do nas, jak do wód niemieckich, za co im nawet wdzięczni jesteśmy, lecz co do komfortu, to jest taki sam jak i zagranicą, z tą tylko różnicą, że jest o $1/3$ część tańszy.

Rok ten należy do bardzo smutnych lat, wieloliczne nieszczęścia uderzyły na Galicyę, które naturalnie bardzo zgubnie oddziałały i na zdrojowiska krajowe, miejmy nadzieję, że na przyszły rok stosunki się poprawią, a ziomkowie nasi zamiast do Niemiec, skierują swoją podróż do Galicyi, gdzie oprócz zdrowia i wygód, znajdują także i swojskość, w której się tak niby bardzo kochamy.

KORESPONDENCYE

Z ZAKŁADÓW ZDROJOWYCH.

Karolowe Wary d. 6 Września 1873.

Przez cały tydzień posucha, ani kropli deszczu, temperatura rano chłodna między 4° do 6° R. przedpołudniem dochodzi do stopni 20°R.

Ruch kąpielowy w porównaniu z r. 1872.

1873 Nr. 250 wydany 1/9 było rodzin 13518, osób 18570; 1872 Nr. 228 wydany 1/9 było rodzin 13241 osób 18009, a zatem różnica na korzyść r. b. rodzin 277 osób 561.

Ruch Polonii.

D. 26/8 Amalia Noskowska, wdowa po urzęd. z Kongresówki.
„ Stanisław hr. Dunin. i Borkowski, o. d. z. z Galicyi.
„ G. Radoszowska, o. d. z. z Kongres.
„ Zygmund Strumiłło, dzierżawca z Litwy.
„ Rudolf Horodyński, o. d. z. z Galicyi.
„ Oskar Szaszkiewicz, o. d. z. „
D. 27/8 Leon Sikorski, Dr. medyc. z Kongres
„ Kazimierz Sulistrowski urzęd. z Warszawy.
„ Wanda Suliskowska, o. d. z. z Kongresówki.
„ Anastazya Chrzanowska, o. d. z. z Galicyi.
D. 28/8 Ludwik hr. Krasiński, o. d. z. z Warszawy.
„ Wirginia Dembowska, o. d. z. z Kongresówki.
„ Amalia Drużbacka, mieszczanka z Galicyi.

NA GROBLACH

przez W. P.

Pod Gnieznem dzieli się Wisła na dwoje. Lewe jej ramię, Samicą, Matką albo samą Wisłą zwane, uchodzi pomijając Gdańsk do morza, rozdzieliwszy się raz jeszcze niedaleko ujścia swego na Leniwkę i Skarpawę. Leniwka wpada pod wioską, *Neufahr* wprost do morza bardzo szerokiem i głębokiem wartem, Skarpawa zwraca się wschodowi i łączy się kilku odnogami z zatoką Fryzką; a na widłach Leniwki i Skarpawy, od północy morzem oblana siadła wyspa piaszczysta, Mierzeją zwana, która jest odpłuczyskiem morskiem. Drugie ramię płynie na *Elbląg* i *Malborg* i wpada osobno do zatoki Fryzkiej, raz jeszcze rozdzielone, i zwane jest na tej przestrzeni *Nogatem*.

Pomiędzy Wisłą tedy a Nogatem leżą Żuławy Gdańskie i Malborskie, po obu brzegach tych ramion w ostępie wyższych zabrzeży, które w sposobie wyżyn okrążają cały obszar ziem Żuławskich nietylko nisko położonych, ale owszem zapadłych.

Jestto kraina odrębnej zupełnie natury i fizyognomii, a powstanie jej tłómaczy dokładnie i oznacza w jednym słowie nazwa miejscowa *Żuławy*.

Kto się przypatrzył porównawczo krainom żuławskim, tworzącym się na ujściu wielkich rzek w morzach zamkniętych, ten mógł zrobić uwagę, że rzeki, tworzące ziemie żuławskie na swem ujściu albo płynęły niegdyś albo płyną dotąd przez lesiste obszary i uprowadzają z sobą leśne wody, niosąc żuł leśny. Żułem leśnym nazywa naród namuł roślinny tworzący się w puszczach, borach i lasach, kawowego i czekoladowego a nawet czarnego koloru, podobny wodom leśnym, które ten żuł niosą i na ujście Wisły składają.

Otóż krainę na dolnej Wiśle, gdzie żuł leśny, lawy złożył nazwano Żuławami.

Wiadomą jest rzeczą, że Wisła dawniej pod Gniewem wpadała do morza, i że całe dzisiejsze *Żuławy* są odchodziskiem morskiem, już za czasów historycznych wydobytym z bagien, równie jak piaszczysta *Mierzeja*, która na widłach Leniwki i Skarpawy siadła, jest odpłuczyskiem morskiem, wyniesionem falami z dna morskiego w czasie długotrwałej i gwałtownej burzy na Baltyku.

Groble, w które Wisła na dolnym brzegu jest ujęta, wynoszą przeszło czterdzieści mil długości razem wzięte. Gdyby te groble nie trzymały brzegów Wisły i Nogaty, niebyłoby Żuław, bo koryto obu tych odnóg leży wyżej od obszaru ziem żuławskich i podnosi się coraz wyżej z laty. Są tam groble na dwadzieścia cztery stóp wznoszące się nad zwierciadło Wisły, a pomimo to wznosi się coraz wyżej stóp dwudziestu powódź kręt niosąca, przerywa groblę, i zamienia Żuławy w wielkie jeziora przegrodzone tylko przerwanemi groblami, Żuławy nie są bowiem niziną ani krainą równą, ale obszarem zapadłym, na wagę wód wylanym i zniwelowanym, a znacznie niżej położonym od ramion Wisły i morza.

To już tłomaczy naturę kraju co do jej głównej zasady. Żuły leśne, które ten poziomy utworzyły pokład, są bardzo urodzajne. Ztąd są Żuławy bardzo żyzną i sztuczną łąką, a w wielkiej części bardzo wypracowanym ogrodem.

Obszar ten zapadły ma własną sieć wodną i stosownie do miejscowości jest każda własność z jednej strony oddzielona groblami, a z drugiej podzielona kanałami z systematem wodnej sieci, przekopów i kanałów; z których każdy jest spławny przynajmniej na pewnej przestrzeni dla użytku miejscowego lub okolicy swojej.

Groble są obsadzone wikliną lub wierzbnikami, starannie bardzo utrzymanemi; ztąd też Żuławy mają paliwo własne i dostarczają go nawet do miast pobliższych, a trzeba tu także dodać, że w rachunek paliwa idzie także i drzewo, które Wisła i Nogata na każdej powodzi z sobą uprowadza. Wówczas to, jest cała ludność miejscowa, zajęta łapaniem tego drzewa, które na groblach w stosy i piramidy ułożone osycha z roku na rok, a potem sągi porznięte lub na budulce wyrobione, na deski potarte, idzie nietylko w nadbrzeżny handel ale i nawet w targ morski. Dla Żuław rosną gdzieś tam po świecie lasy; dla siebie sadzi Żuławek wierzby, które starannie utrzymane i najlepiej grobel strzegą, i dają zawsze gotowy materyał do faszyn, tam, i obfitość paliwa.

Własność każda jest oddzielona groblami lub liniami kanału, wszędzie pełno mostków i kła-

D. 29/8 Bolesław Komarnicki, o. d. z. z Galicyi.
„ Teodor Sniechoski, perukarz z żoną z Warszawy.
D. 30/8 Szczepan Juwanowski, Dr. med. z Petersburga.
D. 31/8 Olga Kosecka, o. d. z. z córką z Kongresówki.
„ Kornel Kamocki, o. d. z. z Kongresówki.
„ Józef Sokalski, urzęd. z Kongresówki
„ Stanisław Habdank Kowalski, rotmistrz od Ułanów z Grodka w Galicyi.
„ Antoni Domański, o. d. z. z Kongresówki.
„ Aloizy Owidzki, student z Kongresówki.
„ Kazimierz Jaszyński, dzierżawca z Galicyi.
D. 1/9 Szatkowska, o. d. z. z córką z Kongresówki.
„ Aleksander Jasieński, o. d. z. z Kongresówki.
„ Aleksander hr. Gorajski, o. d. z. z Galicyi.

OBRAZKI PODGÓRSKIE.

BABIA GÓRA

w Beskidach.

(Dokończenie).

II.

Życie tych ludzi, przy tak zdrowym powietrzu i wodzie, jakowa niemal we wszystkich osadach tutejszych jest pod dostatkiem, dochodziłoby do bajecznej starości, gdyby go zbytecznem używaniem napojów nie rujnowali; ale niedorosłe dzieci chodzą z rodzicami po karczmach i już kwiat życia zatruwają. Chłopiec 10 i 12 letni wypije sumiennie kwaterkę tęgiej wódki, a starsi już bez sumienia piją.

Wierzą wiele wróżbom i szalbierzom rozsiewającym je, ztąd lada odmiana powietrza, wznieca nieraz niemały popłoch w mieszkańcach. Jest wielu we wsiach, którzy z pewnych oznaków na sobie i zwierzętach, przepowiadają łagodność lub ostrość powietrza, posuchy lub powodzie; w tym względzie i Babiagóra niemałą odgrywa rolę. W czasie zaćmienia (*zaocnenia*) słońca, nakrywają studnie, a wystawiają przed domem na dworze cebrzyki, aby słonko jakowej *paskudy* (szkody) nie narobiło.

Są z przyrodzenia lękliwi i dosyć jest gdy zwierzchnik krzyknie surowo, a pozorny Herkules się przelęknie, i często bywa że zachoruje. W takim razie proszą o szczyptę włosów z głowy straszyciela dla nakadzenia chorego, poczem gdy kichnie, to i kryzys się kończy. Wielką obawę i uszanowanie wzbudza w nich ubior wojskowy. Widać tu nieraz, iż ojciec witając własnego syna, czapkę zdiąwszy, w rękę całuje i mówi mu: *panie wojak*. Wielką też tu obawę sprawia exekucya wojskowa, praktykowana pomimo tego tu często, z powodu niepłacenia podatków, i niedopełniania innych powinności gminnych, do których nie łatwo zastósować się dają. Są przecież u Górali pewne położenia i wypadki, gdzie pokazują wielką odwagę, jak to często bywa przy spławie drzewa, gdzie pomimo ich wielkiej zręczności, porwana wirem tratwa, uderzona o skałę, rozbija się i topi nieszczęśliwych. W tak okropnym razie nie zbywa na poświęceniu się obecnych, kosztem własnego życia ratujących. Najlepszy bowiem pływacz, raptownie powalony, sam bez cudzej pomocy kierunku wziąść nie może; a pomimo, że co rok w każdej prawie wsi jeden lub kilku ich ginie, zawsze jednak idą ochotnie do spławu. Chociaż i ten bohaterski zapał kończy się z ujściem tylko rzeki Skawy do Wisły, gdzie ich już widok acz spokojnej, jednak szerokiej już Wisły przeraża swoją majestatycznością. Tu już innych flisów najmować trzeba i ledwie niektórych swoich, do dozoru potrzebnych, dobrą zapłatą do dalszej żeglugi ująć można.

Przyzwyczajeni do skrytołowiectwa, okazują tu często swoją odwagę i męztwo. Mając wilków i niedźwiedzi za sąsiadów i często z niemi prowadząc zaczepki, będąc przytem oswojeni z ich drapieżną fizyognomią, to też przy spotkaniu się z niemi okazują daleko więcej odwagi i przytomności umysłu jak inni myśliwi. Jako pasterze często się też z niemi spotykają i tu nawet bez strzelby, li tylko z toporkiem za pasem, przypuszczają atak na napastnika trzody. W ich śpiewach pasterskich, niedźwiedź często jest powtarzany. W czasie gdy były oznaczone nagrody za ubicie zwierząt drapieżnych, znoszono ztąd dorocznie po kilkanaście trofeów, ubitych w tej okolicy wilków lub niedźwiedzi.

Domowe pożycie i gospodarstwo, jak to już poprzednio się orzekło, również ma tu swą odrębną cechę, przy którem rozmaite pojawiają się gusła i przesądy, mniej więcej całemu górskiemu pożyciu właściwe. Na dokończenie niniejszego opisu dodaje się jeszcze słów kilka o tutejszem pożyciu socyalnem. Około św. Marcina, gdy już prace polne pokończone i bydło z polan do domu popowracało, urząd gromadzki zwykł był zasiadywać na sądy, tak zwane *rugowe*, na których załatwiały się dawniej sprawy spadkobiercze, względem gruntów, ruchomości i bydła po rodzicach, lub najbliższych krewnych pozostałe; także o skargi o szkody w zbożach lub na łąkach poczynione, sprawy graniczne itd. Sądy te, pomimo dawniej ustanowionych justyciaratów i sędziów policyjnych, niemniej obecnie istniejących sądów powiatowych, odbywały się prywatnie do niedawnych czasów, to jest dopóki inwentarzy i pertraktacyj spadkowych ściśle pilnować się zaczęto. Teraz, tylko oszacowanie rzeczy spadkowych, albo poszkodowanych, i dobrowolne zagodzenie stron do urzędu gromadzkiego należy, jednak nie lubią strony poddawać się ustanowionym sądom powiatowym i uporczywie dawnych praw i zwyczajów się trzymają.

---

dek zwodzonych, bo po kanałach przechodzą statki, czołna, promy i żeglowne berlinki.

Jeżeli Wenecya jest miastem na wodzie; to możnaby tu o Żuławach powiedzieć, że Żuławy są krajem na wodzie, i wgłąb każdej własności zachodzą lub przechodzą statki po wodnym gościńcu; czółnem płynie każdy na targ do miasta i miasteczka, czółnem do swego ogrodu, na swoją łąkę, na czółnie przewozi się bydło na paszę; statkiem zwożą się snopy do stodoły, statkiem, który kanałem pod dach zachodzi, gdzie się wprost ze statku po zapolach składa zboże. Wszystkie wody mają tu bardzo mało spadku, albo właściwiej mówiąc, wyjąwszy ramiona Wisły, nie mają spadku żadnego; ztąd też odbywa się żegluga bezpieczniej niż na stojących wodach, i nie zagraża jej ani burze ani wiatry, bo w każdej chwili można przybić do lądu; wysokie groble chronią kanały od wiatru, a przy pomyślnym wietrze płynie się szybko przy pomocy żagli. Żuławy zostają już pod wpływem atmosfery morskiej.

Nad morzem wychmurzona wilgoć wtacza się tu na lądy, a obłoki północnemi i północno-zachodniemi wiatrami pędzone, ulewają się się na Żuławach obfitemi deszczami lub opadają bogatą rosą; ztąd pochodzi obfitość wód miejscowych i świeżość całej roślinności. Wyjąwszy znacznie krótszą zimę od naszej, są też Żuławy przez rok cały jak ruta zielona, prześliczną pasznistą łąką. Osobny też rodzaj bydła mając Żuławy, które w mleczności swojej słynie równie jak bydło holenderskie, jestto czarno srokata rasa, o krętych rogach i ostrej kości, niepozorna wprawdzie, ale co do zalet tak wielka, iż były czasy, iż za żadną cenę nie można było nabyć dojnej krowy; krowę może mieć ten tylko, co ją sam wychowa, i dla tego znalazło u nas holenderskie bydło więcej upowszechnienia, bo idzie w targ europejski, kiedy Żuławskiego bydła dokupić się nie można. Co do rasy jestto polska krowa, ale na żuławską paszę przeniesiona, a ztąd tak mleczna; cały dzień też pasie się tu bydło bez pasterza na łące, która jest podzielona groblami, kanałami lub żywemi płotami na osobne ręki; część idzie pod kosę, a część na wypas. Najrozkoszniejsze łąki przegradzają znowuż sady szlachetnych drzew owocowych i wierzbniki dające opał, każdy kawałek ziemi jest użyty i na pożytek obrócony. Kmiece też gospodarstwo z całą przynależytością łąk i ogrodów, pól i sadów, wierzbików i żywych płotów, kanałów i grobel płaci się od 50 do 100 tysięcy talarów wartości, i bardzo trudno nabydź taką własność, ale przychodzi się do niej spadkiem. A jest to wielkie szczęście i dla miejscowych właścicieli i dla pomyślności całego kraju, bo tu można dostatek i zbiór utrzymać przy tradycyjnem gospodarstwie i przy mądrem regulowaniu stanu wód wewnętrznych, w kanałach stawach i jeziorach zebranych; systemat ten bowiem wodnej sieci kraju nie łączy się wprost ani z morzem, ani z Wisłą, ale tysiące pomp i liwarów pompują wiecznie zbytnie wody i odlewają je łotokami lub właściwie wyżnemi kanałami do ramion Wisły i morza; łotoki te są prowadzone wyższem poziomem grobel niektórych, i tworzą jeden wielki system odnawiania łąk, ogrodów i ziem żuławskich.

Inaczej też wcale wyglądają tu budynki, bo nietylko domy mieszkalne, ale wszystkie prawie budynki gospodarskie zakończone są u góry wietrznemi młynami. Wody nie mają spadku, więc tylko wietrzne młyny dają mlewo i są prawie ciągle w ruchu; żuławiak każdy jest zarazem młynarzem i przerabia nietylko własne zboże na krupy i mąkę, ale zakupuje zboże spławne Wisłą, by przez cały rok utrzymać młyny swoje w ruchu.

Nie wszystkie te wiatraki są w istocie młynami wietrznemi; są także tartaki i młoczarnie wiatrem pędzone, i owszem każda własność ma wiatraki, ale które w ruch nieustanny wprawiają olbrzymie pompy odlewające wodę od łotoków, które odprowadzają obfitość, albo zbytek wód wewnętrznych ku ramionom Wisły i morza, tak z Gdańskich, jak i z Malborskich Żuław. Dziwny przedstawia się tu widok; lada wietrzyk, który po równym zielonym krajobrazie przeciągnie, czy to od morza czy to od lądu, wprawia w ruch skrzydła tysięcy wiatraków, wszystkie kolorowe chorągiewki i flagi, wszystkie żagle na kanałach.

Pomiędzy wiatrakami przesuwają się bowiem żaglowne statki, których zrębu niewidać, tak że statki zdają się sunąć po suszy bo zrąb statku zakrywają groble oku.

W ostępie tych grobli pasą się spokojnie krowy, a z każdej strony dolatuje furkotanie skrzydeł wiatraków, szum kamieni młynarskich turkot pytlów, huk młocarni, tartaków wiatrakami pędzonych, a w końcu ciężkie przykre jakby sapanie i jęczenie pomp olbrzymich, wprawionych w ruch szaloną siłą wiatraków, zdaje się, że tu ziemia znikła, że człowiek reguluje tylko stan wody a wiatr pracuje za niego i na niego. Miło to patrzeć rzeczywiście na dostatek i stateczną pracę całego tego kraju; pod dachem stodoły ładujące się statki nabiałem, mianowicie zaś serami, masłem, mąką i krupami, całemi łasztami owoców, jarzyn, roślin, drobiu i wiązek suchego paliwa, a odbiwszy od progu samego dostają się wodą do Gdańska, do Kopenhagi i Sztokolmu w jedną stronę, a w drugą do Krolewca, do Rygi i Petersburga; ten pastuch żuławski jest tedy i przemyślnym młynarzem, przekupniem, kupcem i żeglarzem na własną rękę, a nie zmieniając sposobu życia, powiększa z każdym rokiem zbiory. Żuławy są tedy wyjątkowym krajem, na poły morskiem na poły lądowem, i dają korzyści, jakie z jednej strony żyzny stały ląd przy wytrwałej pracy daje, a z drugiej strony wywóz własnego towaru i otwarte morze.

I tak synowie po ojcu a córki po matkach zarówno gruntami się dzielą, nie zważając na przysądzenie sędziego. Dzielenie gruntów rustykalnych choć jest od rządu zakazane i przez sądy powiatowe wzbronione, jednak prawo to zostaje bez skutku, bo niema przykładu, żeby najstarszy syn, jako spadkobierca prawny, braci swoich do równego działu nie przypuścił. Dziesiętnicy w gromadzie pełnili służbę woźnych. Oni pozywali dawniej strony do gromadzkiego sądu, albo dominikalnego, i dopełniali egzekucyi na winnych, bądź przez wymiar plag, bądź przez areszt naznaczone. Pełnili także służbę straży policyjnej i mogli aresztować winowajcę złapanego na gorącym uczynku. Pijaństwo w sądach gromadzkich, składających się z Wójta i przysiężnego, często i oficyalisty prywatnego, jeżeli był we wsi lub pisarza gromadzkiego, zwykle organisty, nie było poczytywane za występek. Był to grzech powszedni, który nawet gładził inne w takim stanie popełniane, n. p. bicie żon, sług, skaleczania, obelgi wzajemne, i t. p. Pobłażanie to było interesem sędziów bo oni też samą miewali praktykę. W karczmie na ławach za długim stołem zasiadają sędziowie, przed nimi zwykle garniec blaszany z pieczęcią urzędową. Ten aparat sam z siebie oznacza już wymiar sprawiedliwości, zwłaszcza gdy jest pełno nalany; o czem jest powinnością arendarza mieć staranie, nie pytając się, kto będzie płacił, bo wie że strona przegrywająca koszta poniesć musi, a niema przykładu, ażeby obydwie wygrały. Spraw kryminalnych na wielki rozmiar, a szczególnie takich, za które kara śmierci wymierzona bywać zwykła, od lat wielu w tej okolicy nie było. Prawią jednak wiele i z jakąś powagą o dawnych ukrywających się w górach beskidowych rabusiach; lecz byli to zwykli zbiegi z Węgier, pod dowództwem Proczpaka około r. 1790, którzy uzbrojeni w broń palną byli postrachem całej okolicy. Jako mieszkańcy gór jedynie upodobaną jest własna okolica. Organizm ich, niby roślinny, lubi świeże powietrze, odkryte światło i górne położenie. Ztąd nabywają wzrostu i urody sobie właściwej; a w miarę im dalej w głąb gór i lasów zapuszczają swoje siedziby, tem wyższe i kształtniejsze dają się widzieć postacie. Ciągle i prawie corocznie posuwa się wyżej każdej włości osada, błyszczą zdala nowe dachy i zielenią pozakładane nowe ogródki i pola, a lasy umykają jak cienie. Rzadko kiedy rachuby korzyści albo związki małżeńskie potrafią wywabić górala do innej sąsiedniej dziedziny, a przesiedlenie się w nadwiślańskie równiny, nie zdarza się tu prawie nigdy. Wojskowość jest najuciążliwszym stanem dla Góralów, z powodu jedynie tego, ze ich oddala od ulubionych siedzisk i często w dalekie zapędza kraje. Co za radość przejmuje powracających z dalekich krain wędrowców, wychodzących często za zarobkiem, lub powracających ze służby wojskowej do domu urlopników, gdy zdala na czystym tle pogodnego nieba poznają piękne rodzinnych gór szczyty i gajami uwieńczone skały, których obrazy tęskna myśl smutna im zawsze przewodzi w pamięci. Widok ten ulubiony do łez ich porusza, choć często powróciwszy do domu, zamiast poprzedzanych marzeń, gorżkie ich czekają złudzenia. Co do polepszenia ich bytu, zdałby się przymus dla wyleczenia ich z zadawnionych przesądów i nałogów, bez których najmniejszy obrót Górala nie jest swobodnym. Do tego należy także pomnożenie szkółek, zaprowadzenie stałego funduszu dla nauczycieli, i przymusowe posełanie dzieci do szkoły. W lepszych glebach wieśniacy mniej mają popędu do przemysłu i brak chęci do kształcenia swych dzieci w szkołach bo to im odrywa ręce od posługi gospodarskiej, dalszych zaś korzyści z nauk ocenić nie umieją. Niemniej zdałby się tu przymus rządowy, do zaprowadzenia ulepszeń w różnych gałęziach gospodarstwa, a szczególniej w kulturze z łąk, z których większa część mieszkańców tutejszych, osiąga najobfitsze i najcenniejsze, często jedyny prawie środek pożywienia, a będących tu w jak największym zaniedbaniu.

KRONIKA TYGODNIOWA.

Nic nie ma stałego na tym świecie — bohaterski czyn naszej rady miejskiej — złe się zaczyna od nas oddalać — smutne następstwa tegorocznych klęsk — koniec świata — teatr, p. Szymański, panna Ćwiklińska, p. Zamojski.

Lato już się zbliża ku końcowi, a chłodne wieczory i poranki, dostatecznie nam dają uczuwać, że zima ze wszelkiemi przyjemnościami i nieprzyjemnościami, już jest niedaleko, kąpiele, które i tak tego roku były nie bardzo licznie odwiedzane, teraz już zupełnie błyszczą nieobecnością gości, którzy zatrzymawszy się kilka dni w Krakowie, ciągną dalej ku swojej siedzibie, w ogóle wszystko tak jak było przeszłego roku. Otóż, przepraszam, nie ze wszystkiem tak jak było, gdyż przeszłego roku rada miejska nie kupiła kamieniołomów w Miękinie. Tak jest, kupiliśmy sobie masę kamieni i kto by się był spodziewal, że na kamieniach można zarobić okrągłe pół miliona złr., którego jakkolwiek nie mamy jeszcze w kieszeni, ale to jest pewnik matematyczny, że zarobiliśmy. Przytem muszę zanotować fakt bardzo ważny, że rada miejska po dwóchkrotnem nie przyszłem do skutku zgromadzeniu, z powodu nieobecności kilku radców, dała dowód wysokiego patryotyzmu, zebrawszy się w komplecie przepisanym przez statuta i zawotowała ów pamiętny wypadek — zakupno kamieniołomów w Miękini.

Każdy przeciętny Krakowianin z przyjemnością przeczytał obwieszczenie komisyi sanitarnej, mocą którego szpitale na Kleparzu i na Skałce zostają zniesione. A zatem cholera stanowczo zaczyna ustępować z naszego grodu. Aż przyjemnie oddychać świeżem powietrzem na plantacyach, i siedząc pod cieniem kasztanów, możemy rozpuścić wodze naszej bujnej

---

Zamożność też tu wielka i przy obyczajach kmiecych bogactwo niezwykłe; czystość budynków i domów holenderska; cała dolna część domu jest obszerną i starożytnym ładem urządzoną na gospodarski warsztat, gdzie się wszystko przyrządza i ładzi; czeladź trzymana w dostatku i karności pracuje dzień cały, ale nikt ani nie jest przeciążony pracą, ani nie trapi się pracując, bo praca nagradza się tutaj, a dłużej i lepiej pracuje ten, co nie jest upokorzony i udręczony przy pracy. Jeżeli dół mieszkalnego domu jest rządnym warsztatem, w którym gospodarz i gospodyni krzątają się wiecznie, jeżeli tu się wszystko mieści, obok kuchni wielkiej izby sypialne, jadalne i robocze: to piętro każdego domu, oddzielone osobnym wchodem i drzwiami, jest już mieszkaniem zamożnego człowieka. Tu już i kosztowne posadzki i obicia i najwytworniejsze meble, tu już rzeźbione starożytne szafy, zbiory porcelany i naczyń srebrnych, okazałe zwierciadła, kosztowne zegary, drzwi z palisandru i machoniu, firanki i pokrycia mebli z ciężkich jedwabnych materyi, na posadzkach kosztowne angielskie dywany, po ścianach obrazy i złocone brązy.

Na co się tylko dom możnego pana zdobyć może, posiada tu żuławiak, co się nie leni kosić własną łąkę i stać u steru na własnej berlince; ale tego piątrowego mieszkania nie zajmuje nikt wiecznie, oczyszczone i sprzątane, otwiera się ono tylko na przyjęcie znakomitego gościa, w czasie chrzcin dziecka lub wesela, w czasie układów ślubnych lub pogrzebowej stypy. Wyżej dopiero nad tym mieszkaniem szumią skrzydła wiatraku, poniżej tego domu na kanale stoi żaglowny statek, a kolorowe skrydła wiatraku, chorągiewki, flagi i żagle wiatrem w ruch wprawione: snują się jak mary nocne po zielonym jak ruta obrazie. Mają wszakże i Żuławy straszne dla nich lata i chwile, są wielkie wezbrania dolnej Wisły, które zagrażając przerwaniem grobel, grożą zniszczeniem krainie. Zniszczenia te byłyby daleko dotkliwsze, gdyby się po powodzi nie było czem dźwignąć z upadku. Kapitał wszakże powrócił tu już do ziemi, a po klęskach powodzi podwaja się usilność i czynność właścicieli żuławskich posiadłości.

We dwa lata po takiej powodzi byłem na Żuławach, i objechałem Malborskie i Gdańskie Żuławy, a wszystko już było w takim stanie, iż śladu po powodzi nie zostało, chociaż podanie klęski było bardzo żywe. Aby można pojąć, co się tu dzieje w czasie wezbrania na dolnej Wiśle, opiszę owe pamiętne wezbranie, po którym we dwa lata byłem na Żuławach i okolicy na dolnej Wiśle położonej.

Poniżej miasta Gniewa rozdziela się Wisła na dwa ramiona, z których prawe odtąd Nogatem zwane, na Malborg płynie i do Fryskiej zatoki dwudziestoma odnogami wpada; lewe zaś pod „Głową“ czyli po staremu językiem flisackiem mówiąc pod „Królewską Przyłbicą“ raz jeszcze rozdzielone, sięga jedną odnogą, którą Leniwką nazywają, na zachodzie pod Myndą morza, drugą styka się na wschodzie pod Tregonof z zatoką Fryską i bywa tutaj Skarpawą, a niekiedy starą lub Elbląską Wisłą zwane.

Skarpawa (Skarbówka) dzieli się na ujściu na czternaście ramion i znacznie większą jest odnogą Wisły, ale most Leniwki głębszy bo kopany.

Na rozwarciu tych ramion legły trzy wyspy; między Nogatem a Skarpawą położona wyspa nazwana Żuławami większemi czyli Malborskiemi; między lewym brzegiem Wisły poniżej Gniewa Leniwką i Mołtawą położoną wyspę nazywają Żuławami mniejszemi czyli Malborskiemi, między lewym brzegiem Wisły poniżej Gniewa, Leniwką i Mołtawą położoną wyspę nazywają Żuławami mniejszemi czyli Gdańskiemi, tę zaś która na widłach Skarpawy i Leniwki klinem siadła, a od północy morzem jest oblana nazywają Mierzeją. Mierzeja jest piaszczystem odpluczyskiem fal morskich i została w r. 1200 nadpoziom morza wyniesioną w czasie długotrwałej burzy na Bałtyku; szerokość jej wzrasta od 400—4,000 sążni. Żuławskie zaś ziemie powstały z sztucznego ujęcia brzegów Wisły tamami z bagna, bo dawniej rozlewała się Wisła na ujściu, od Gniewa począwszy aż ku morzu, szeroką powodzią aż po Kwidzynę, ztąd jest dolina Wisły odchodziskiem morskiem, i Żuławy są tylko sztuką wodom wydarte. Nogat mając bieg o trzecią część krótszy od Leniwki, tem samem więcej ma padku i przestrzeń od Głowy do ujścia Leniwki, o pół mili poniżej Gdańska pod Myndą, zajmuje półszostej mili, na niej ma odnoga $11^3/_4$ stóp spadku. Ztąd zabiera Nogat największą część wody, a Leniwkę którą tak flis od wolnego spadku nazwał, zalegały coraz większe piaski, a wiosną zabiła kra zapory na zakrętach i zagrażała Żuławom zniszczeniem. Od Połowy Stycznia 1840 r. sparły się lody z średniej Wisły naniesione w łożu Leniwki około rybackiej wioski *Neufahr* w miejscu gdzie Mierzeja jest najwyższa. Równocześnie utworzył się zator z kry na początku Skarpowy i Nogaty. Wisła niemając w ten sposób kędy ulać wód swoich, wezbrała w brzegach i zagrażała zniszczeniem całej okolicy wziąwszy całą potęgę swych wód na Leniwkę. Aż 1 Lutego 1840 r. w nocy wyrznęła się nowym korytem w prost ku morzu około wioski Neufahr, przerwawszy zaspy ruchomego piasku Mierzej, na 120 stóp wysokie. Długość nowego biegu zajmuje 400 sążni głębokość nowego wartu wynosi od strony lądu stóp 40 a od morza 17—20 stóp; szerokość 300 sążni na początku, a 1,000 przy ujściu.

(Ciąg dalszy nastąpi).

imaginacyi i fantazyi, wiedząc, że nasze marzenia nie będą przerwane turkotem żółtych bud, które sobie teraz najspokojniej stoją przed Sukiennicami. Myślę, że komisya sanitarna mogła by te budy zwrócić c. k. wojskowej komendzie, naturalnie wystosowawszy sążniste podziękowanie, bo rzeczywiście w tych ciężkich czasach były bardzo użyteczne i potrzebne do przewożenia chorych.

Planty straciły cały swój powab wiosenny. W południe tylko można jeszcze napotkać stałych pasażerów, którzy podumawszy nad niestałością rzeczy ludzkich i elementów niebieskich, opuszczają plantacye z żalem za pięknemi dniami letniemi, których tego roku mieliśmy dość znaczną liczbę, nie zachmurzonych ani deszczem, ani gradami.

Rok 1873 był fatalnym dla całej Galilei i Lodomeryi. Nieszczęścia różnego rodzaju waliły się po kolei na nasze głowy i zawdzięczać możemy li tylko ustrojowi silnemu naszych czaszek, że mogliśmy wytrzymać. Cholera, grady, nieurodzaje, w ślad za tem głód straszny, to są karmelki, któremi byliśmy poczęstowani; chociaż już w części klęski ustąpiły, ale potężnie dały się nam we znaki i długie czasy pamiętać będziemy ten rok. Nie jestem zabobonnym, lecz teraz potrosze zaczynam wierzyć, że wszelkie 7, 3 i 13 są liczbami fatalnemi. Za lat 13 ma być koniec świata, jak przepowiedział wielki Nostradamus. Pamiętajcież o tem, że tylko 13 lat mamy do pożycia, każdy więc powinien sobie tak urządzić porządnie interesa żeby z uderzeniem fatalnej godziny sądu ostatecznego był czystym zupełnie w interesach i postarał się przez ten czas spieniężyć i przeżyć wszelki majątek ruchomy i nieruchomy, bo przecież nie będzie miał komu zostawić. Kilkadziesiąt razy zapowiedziano koniec świata, nigdy się nie sprawdzał, kto wie, czy teraz nie będzie prawdziwym, lecz co do pokuty, to mamy dosyć czasu; niech tylko w ostatnim miesiący uderzymy skruchą, a wszystko będzie dobrze.

Teatr krakowski przygotowuje siły do kampanii zimowej. Przybyła już panna Wanda Urbanowicz, której talent już ocenialiśmy na naszej scenie i która cieszyła się sympatyą naszej publiczności. Wystąpi ona jeszcze w kursie letnim w komedyi *Montjoye*. Z nowszych rzeczy przedstawiono bardzo piękną komedyjkę pp. Meilhac i Halevy *Bukiet*, w której p. Szymański i panna May zbierali zasłużone oklaski. Wznowiono operetkę Dunieckiego *Paziowie królowej Marysieńki*. Muzyka początkowo zapowiada jaką bohaterską operę w rodzaju Verdego lub Donizettego, kończy się zaś każdy ustęp jakąś kołomyjką lub krakowiakiem. Prawdę powiedziawszy ta operetka jest prawdziwym obrazem życia zgasłego Dunieckiego, który rwał się zawsze do wielkich rzeczy, lecz w połowie dzieła siły go opuszczały. Wielka jednakże szkoda dla nas, bo gdyby był pożył, byłby nie jedną rzecz znakomitą nam zostawił, bo talent był. Libretto jest bardzo dobrze napisane. Panna Ćwiklińska, w roli Janusza, śpiewała nie źle, pan Zamojski, jako trefniś Winnicki, miał za mało życia. *J. K.*

Wiadomości tyczące podróży i komunikacyi.

Kolej żelazna Karola Ludwika urządziła podczas wystawy pociągi spacerowe do Wiednia. Bilety służą do jazdy tam i napowrót. a cena zniżona jest prawie o połowę, przytem podróżujący otrzymują wszelkie ułatwienia do zwiedzenia najciekawszych miejsc w Wiedniu.

Z dniem 1 Października ruch pocztowy karetki kursującej pomiędzy Szczawnicą a Krakowem, będzie zniesionym.

WYSTAWA WIEDENSKA.

Napływ podróżnych na wystawę zaczyna się zwiększać. Z głów koronowanych odwiedzili wystawę Karol książę Rumuński, Milan książę Serbii, na dzień 17 b. m. spodziewanym jest przyjazd króla Wiktora Emanuela, który po raz pierwszy odwiedzi stolicę Habsburgów.

Z pomiędzy trzech wielkich nagród przyznanych w dziedzinie sztuki, jedną otrzymał pan Matejko. P. Juliusz Kossak otrzymał medal zasługi. Pod względem malarstwa, Polska zajmuje na wystawie jedno z pierwszych miejsc. Browar Tenczyński otrzymał medal za piwo, a pan Romanowski z Warszawy za powozy. W obydwóch tych gałęziach Wiedeń zawsze słynął, tem zaszczytniej dla nas, żeśmy wytrzymali konkurencyę. W ogóle na polu sztuki i przemysłu nie jesteśmy ostatni, tylko wszelkie nasze przedmioty pochowane są po kątach, tak, że trzeba amatora, żeby chciał odszukiwać polskość na wystawie.

ROZMAITOŚCI.

Dla czego się pani chcesz rozłączyć z mężem? — spytał się przy rozprawie sądowej w Paryżu prezydent pewną kobietę, która domagała się rozwodu — „Przecież on ożenił się z panią z miłości“ — „Och! panie prezydencie — odrzekła zagadniona — czasy się zmieniają; dawniej skoro mnie ujrzał, biło jego serce, a teraz bije już tylko — kij jego.

— Do Hahnemana sławnego homeopaty, przyszedł pewnego dnia bogaty Anglik, by zasięgnąć jego rady lekarskiej. Doktor słuchał uważnie opisu słabości, potem wziął małą flaszeczkę, odkorkował i przytknął Anglikowi do nosa. „Powąchaj pan!... Tak, dobrze, jesteś pan uleczony“. — Anglik zapytał „Co się należy? Tysiąc franków — odpowiedział doktór. Anglik wyciąga banknot na tysiąc franków i przytknąwszy doktorowi do nosa, rzecze „Powąchaj pan! Tak, dobrze, jesteś pan zapłacony“.

Wydawca
Dr. B. Lutostański.
Odpowiedzialny Redaktor
Józef Kostka.

Czcionkami Drukarni L. Paszkowskiego. Rządca drukarni: Józef Łakociński.